

“Niewidzialny”

Larsen znalazł się na miejscu spotkania punktualnie o dziewiętnastej. Pomimo panujących już o tej porze ciemności, dostrzegł stojącego pod rozłożystym dębem mężczyznę.

- Nareszcie jesteś - przywitał go Anders - Przekaż to Sorensenowi... - wyciągnął z kieszeni futraplik kartek, zapewne dokumentów - ...i powiedz, że pojutrze mają zacząć wycinać drzewa.

To mówiąc z innej kieszeni wyjął paczkę papierosów i zapalił, zaciągając się dymem. Nieco zaskoczony mężczyzna, kaszląc, wziął do ręki szeleszczące papiery. Już miał odejść, ale zatrzymał się, odwrócił i spytał:

- Nie możemy tego przełożyć? Wątpię, żeby zdążyli się tak szybko przygotować.

Coś go niepokoiło. Jego rozmówca w mroku był niemal niewidoczny, ale coś w zarysie jego sylwetki się nie zgadzało. "Futro" - zauważył Larsen - "Przecież on nigdy nie nosi futra". Rzeczywiście, Anders miał na sobie gruby płaszcz, zrobiony ze skóry nieznanego zwierzęcia.

- Dwa dni im wystarczą.

Wiedząc, że nie ma sensu dyskutować, oszedł przekazać polecenie Sorensenowi. Po drodze zastanawiał się, co też mogło skłonić jego przyjaciela do podjęcia decyzji o wycinie drzew w tak krótkim czasie. To nie było do niego podobne, zawsze chciał wszystko dokładnie przemyśleć. "Kto wie" - dumiał mężczyzna - "Zawsze był bardzo tajemniczy".

Na skraju puszczy stała spowita szarym dymem postać. Spojrzenie czarnych oczu przesunęło się po budynkach widocznego w oddali miasteczka. Mężczyzna przyłożył do ust papierosa, a wraz z dymem z jego ust wydobył się śmiech.

* * *

Eiksønn, przysłuchujący się od dłuższego czasu rozmowie, zmielił w ustach starokrasnoludzkie przekleństwo. Choć już wiele lat żył na świecie, wciąż nie mógł zrozumieć ludzi. Byli tak ślepi, że nie dostrzegali niezwykłych istot mieszkających od wieków w lesie. Tak głusi, że nie słyszeli rozpaczliwych prośb, o to, by zostawili je w spokoju. Tak głupi, żeby wycinać Szepczący Bór, narażając się jego mieszkańcom. Zaciśnął pięści. O nie, tym razem nie ujdzie im to na sucho.

W środku lasu mieszkał Rnak. Był stary, pamiętał czasy, kiedy najpotężniejsze dęby były jeszcze młodymi drzewkami. Mieszkańcy lasu opowiadali o nim legendy, lecz nikt tak naprawdę go nie znał. Zazwyczaj pokazywał się pod postacią czarnego cienia, mgły, wiatru lub ogromnego węża. Potrafił przybrać dowolny kształt i władał potężną magią. Już nie raz uratował puszcę i żyjące w niej magiczne istoty, ale robił to tak dyskretnie, że nikt nie wiedział jak. Prawie nikt.

Krasnolud zbliżał się do jaskini. Po drodze dwa razy się zgubił, jako że dawno nie był w starej, zapomnianej części lasu, w której postanowił osiąść Rnak. Eiksønn był jednym z nielicznych, którzy mieli okazję rozmawiać z pradawną istotą, jednak nie widział stwora od

czasów Wielkiej Wojny Leszczynowej, kiedy to Rnakprzepędził mroczne trolle zatruwające drzewa zamieszkałe przez leśne nimfy.

W końcu stanął przed głęboką jamą, pochylił się i zawołał:

- Rnaku, potrzebuję twojej pomocy!

Rnakw Dawnej Mowie znaczyło "niewidzialny". Magiczne istoty żyjące w Szepczącym Borze zaczęły go taknazywać, od czasu kiedy pokonał kamiennego olbrzyma, nie przybierając żadnego kształtu. Każdy, kto był świadkiem tego zdarzenia, widział jedynie wielkoluda walczącego z niewidoczną dla oka siłą, która powoli zaciskała się na jego szyi.

- Witaj, stary przyjacielu - syczący, demoniczny szept rozszedł się echem po puszczy - Minęło wiele zim, odkąd ostatni raz prosiłeś mnie o pomoc. A zatem, co cię do mnie sprowadza ?

Krasnolud opowiedział o podsłuchanej rozmowie. Kiedy skończył z jamy wypełznął wąż. Jego łuski lśniły, choć przez korony drzew nie przechodziły najmniejsze promienie słońca. Oczy gada były czarne i lśniły jak diamenty. Były jednocześnie piękne i straszne. Przez moment widać w nich było przebiegły błysk.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy - w głosie węża brzmiała nuta lekceważenia.

- Ludzie okazali się być tak zuchwali, że ośmielili się, stojąc na skraju tej puszczy, oznajmić, że będą ją wycinać. Niech więc zaznają mojego gniewu!

To mówiąc, zmienił się w czarny cień i wleciał do góry. Eiksønnodniøsniepokojące wrażenie, że niewidzialny coś przed nim ukrywa. Pokrzepił się jednak wiadomością, że Rnak pomoże i odszedł w sobie tylko znane miejsce, wiedząc, że rozjuszona istota będzie chciała dokonać zemsty w pojedynkę.

Tymczasem nad topieliskiem narkar, bagiennych rusalek stanął dziwny stwór pokryty gęstym futrem. Stanął na brzegu mokradła i zaczął mrużyć pod nosem tajemniczą inkantację w języku, którego w tej części lasu nie słyszano od wielu wieków. Nagle do jego niskiego głosu dołączyły się wysokie głosy narkar, odpowiadających na jego wezwanie. Pieśń niosła się po lesie, lecz nikt nie znał znaczenia jej słów. W końcu tajemniczy demon zamilkł, a zaraz po nim nimfy.

Stwór pochylił się i wyszeptał coś tak cicho, że nawet rusalki nie słyszały jego słów. A potem rozpląnął się w powietrzu.

* * *

Do lasu weszła grupa mężczyzn trzymających w dłoniach siekiery. Zatrzymali się i już mieli zacząć rąbać drzewa, kiedy dotarł do nich słodki zapach. Woń uderzyła w ich nozdrza. Oczarowani, rzucili topory na ziemię i ruszyli w kierunku, z którego dobiegał aromat.

Dochodził znad topieliska. Spod powierzchni wysunęła się koścista, pokryta zielonkawą łuską dłoń. Chwyliła najbliższego człowieka za kostkę i wciągnęła w odmęty bagna. Jedną po drugiej pojawiały się oślizgłe ręce, łapiące za nogi ludzi, którzy powoli tonęli w bajorze. Ich towarzysze w końcu otrząsnęli się z czaru i zauważyli niebezpieczeństwo.

Wtedy, niewiadomo skąd, pojawiła się mgła. Mężczyźni zaczęli krzyczeć, ale ich głosy stawały się coraz cichsze, aż całkiem zamilkli. Kiedy mgła się rozviała, wszyscy leżeli na ziemi. Martwi.

* * *

Larsen wpadł jak burza do gabinetu Andersa, nie zwracając sobie głowy pukaniem.

- Stało się coś okropnego! - wyksztusił, kiedy udało mu się złapać oddech.

Mężczyzna uciszył go skinieniem ręki. Zamyślony patrzył przez okno i palił cygaro. Mruczał coś niezrozumiale pod nosem.

- Dlaczego nie wycięliście lasu?! Nie przekazałeś dokumentów Sorensenowi?! - powiedział wreszcie.

- Właśnie to chciałem powiedzieć! Sorensen wysłał dziś rano swoich ludzi do lasu, ale nikt nie wrócił. Niedawno znaleziono ich ciała w lesie. Lekarze nie wiedzą co ich zabiło. Nie ma żadnych śladów, krwi, nic. Najdziwniejsze jest to, że wyruszyło dwudziestu pięciu, a znaleziono tylko dziewiętnastu.

Na twarzy Andersa pojawił się ledwo zauważalny, wręczdemoniczny uśmiech. Odwrócił się wypuścił z ust obłok dymu i rozpląnął się w powietrzu. Larsen przetarł oczy ze zdumienia. Ten dzień był naprawdę dziwny. Najpierw niewiarygodna śmierć drwali, teraz to. Czy to jakiś głupi żart, albo niezwykła sztuczka? Nie dało się tego inaczej wytłumaczyć.

Mężczyzna otworzył usta w niemym krzyku. Upadł na podłogę. Z jego pleców wystawał nóż.

Rnak, który jeszcze przed chwilą był człowiekiem palącym cygaro, teraz przybrał postać wysokiego demona o skórze pokrytej gęstym futrem. Upewniwszy się, że serce mężczyzny przestało bić, zaśmiał się zimnym, okrutnym śmiechem.

